TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

Vol. 4 Nr. 13 (170) Nowy Jork, 31 marca — New York, N. Y., March 31, 1946 Cena 20 ct.

DZIŚ W NUMERZE:

Wojciech Bąk
Ludwik Berger
Stanisław Czuwara
Marjan Hemar
Mieczysław Kruk-Rostański
Kazimierz Wierzyński
Jan Wolny



WIOSNA W DAWNEJ WOLNEJ WARSZAWIE

JAN WOLNY

Ostrożnie z krytyką demokracji

Czyta się prasę wychodzącą w Polsce i widzi się na własne oczy, że podskórnym jej celem jest wpoić w czytelnika przekonanie, iż politycznie nic dobrego Polska od zachodnich demokracyj oczekiwać nie może — wobec czego *ex Oriente lux.* Słucha się zawodowych polskich i quasi-polskich komunistów i poputczyków, którzy lądują tu w Ameryce, i słyszy się od nich, na różne sposoby, to samo. W tych głosach niema nic dziwnego. Zadaniem prasy „polskiej" i zadaniem agentów sowieckich między Polakami w kraju i zagranicą jest właśnie zrywać nici moralne, które od tysiąca lat łączą Polaków z zachodem i wymościć drogę do wchłonięcia Polski przez wschodnią, rosyjską i sowiecką orbitę cywilizacyjną. Za to im płacą, względnie za to poprostu pozwalają im żyć ,aby zapewniali o stanowisku i sympatjach Polaków po stronie sowieckiej, i przeciw światu zachodniemu. Jeśli świat idzie ku wojnie, to w tej wojnie żołnierze polscy z przekonaniem powinni się bić przeciw zachodowi. Jeśli wojny nie będzie, to cywile polscy mają patrzeć na wschód i stamtąd brać inspiracje, temu wschodowi służyć. Dla Bieruta, Modzelewskiego i ich agentów w Stanach Zjednoczonych jest to zrozumiałe stanowisko podobnie jak dla całości piątej kolumny sowieckiej w Ameryce. Ale nie jest ono bynajmniej zrozumiałe u innych Polaków.

Nie chcemy cytować nazwisk. Ale wiemy, że byli, są i zapewne jeszcze będą w Ameryce Polacy z Polski, bynajmniej nie identyfikowani z warszawskim reżymem policyjnym, choć podróżujący pod jego auspicjami (gdyż nie mogą inaczej), którzy na prawo i lewo mówią w pewnym sensie to samo, co agenci sowieccy. Z naiwną otwartością i w przystępie świętego oburzenia wyliczają oni ciosy, których Polska i Polacy doznali od Zachodu w trakcie minionej wojny i obecnego zawieszenia broni, od bezczynności Francuzów we wrześniu 1939 do niedawnej Churchilowskiej krytyki granicy na Odrze. Cytują wielkie zdrady i małe upokorzenia, Teheran, Jałtę i Poczdam narówni z drobnemi osobistemi nieszczęściami Polaków poza Polską. W krytyce tej osiągają nieraz szczyty elokwencji. Konkludują tem, że Polacy, którzy tak się zawiedli na przyjaźni demokracji zachodniej, nie będą tak głupi, aby drugi raz wziąć się na farbowane lisy, że realizm polityczny wymaga od nowych polskich pokoleń nowej ideologicznej linji postępowania, etcetera, etcetera. Niema zapewne czytelnika naszego pisma, którýby takich zwierzeń i wywodów nie słyszał od przyjezdnych z Polski, często ludzi osobiście przyzwoitych i bezinteresownych, — albo przynajmniej nie słyszał, że są tacy, którzy tak mówią.

Takie stanowisko jest psychologicznie zrozumiałe i uzasadnione w tym sensie, że oskarżenie pod adresem demokracji zachodnich jest oparte na szeregu prawdziwych i niespornych faktów. Zarazem wszakże takie stanowisko jest niedojrzałe i niebezpieczne. Jest ono ponad wszystko niepolityczne, i źle służy interesom polskim. Pora już na to, aby uczciwi Polacy, oddani sprawie narodowej, zastanowili się nad tem co mówią i zawrócili z tej drogi. Dla dobra Polski trzeba, aby Polacy nauczyli się przemilczać szereg tematów.

Jest czas, aby zrozumieć, że język bynajmniej niekoniecznie służy do tego, aby wszystko przy wszystkich okazjach opowiadać. Minimum wyrobienia w stosunkach osobistych polego na tem, aby dla dobra własnego i bliźnich umieć ograniczyć swoje wypowiedzenia. Minimum wyrobienia publicznego polega na tem, aby wiedzieć, co w interesie publicznym należy przemilczeć. Przemilczanie nie jest kłamstwem, ani grzechem, lecz jest umiejętnością i sztuką, która się opłaca. Naród tak polityczny, jak Anglicy, sztuce tej zawdzięcza bardzo wiele w swej historji, a po długiem doświadczeniu kolektywnem każdy niemal Anglik wie, że szereg emocji trzeba trzymać przy sobie. Sąsiedzi nasi Czesi lepiej od nas wiedzą (może dlatego, że ich przez trzysta lat nie było), jak często trzeba milczeć, zwłaszcza wobec cudzoziemców tam, gdzie ich to może drażnić. Tymczasem jedną z cech charakterystycznych Polaków jest jakiś ekshibicjonizm wobec cudzoziemców, pociąg do wywnętrzniania się wobec nich i wymierzania sobie satysfakcji nawet tam, gdzie to pociąga za sobą złe skutki. Wielu wybitnych Polaków cierpiało na tę chorobę. "A to im dopiero powiedział", oto co zbyt często z uznaniem mówią Polacy o głośnym ataku na cudzoziemców, który może być na sto procent uzasadniony, ale jest niepospolity i w skutkach szkodliwy.

Amerykanie i Anglicy dumni są, i słusznie, z wspólnego im systemu politycznego. System ten ma słabe strony i czasami zawodzi, jest jednak lepszy od każdego innego. Na tym systemie zbudowane zostały dwa olbrzymie imperja, których obywatele są wolni, bogaci i często szczęśliwi. Konkurencyjny system totalitarny zaprowadził do grobu kilka krajów, które go przyjęły, i niema pewności, czy nie spowoduje wielkich nieszczęść dla tych narodów, które na nim w dalszym ciągu są oparte — wszystko jedno, jakiego to typu jest totalizm. Mimo wszystkie krytyki i wątpliwości, trwałość systemu demokracji zachodnich, potwierdzona przez historję, jest per saldo bardziej pewna od trwałości systemów totalitarnych.

Propaganda sowiecka wmawia w opinie anglosaskiego i łacińskiego zachodu, że system sowiecki lepszy jest od innych, i że do niego należy przyszłość. Od kilku lat podkreśla ona, że w szczególności kraje słowiańskie są niejako predestynowane psychologicznie do „demokracji" w ujęciu sowieckiem, oraz że obecny stan umysłów w tych krajach wyraźnie na to wskazuje. Jak dotąd, mało kto na zachodzie w teorję taką wierzy, choć niejedna osobistość polityczna lubiłaby ułatwić sobie pozycję przez przyjęcie za dobrą monetę wywodów tego rodzaju. W tych okolicznościach, jeżeli agent sowiecki, Polak czy nie-Polak, twierdzi, że rząd warszawski ma poparcie społeczeństwa, prowadzi dobrą politykę, etc., to właściwie niewiele szkodzi interesom polskim, po-

W POPRZEDNIM 12 (169) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Stefanja Zahorska: Niedźwiedź a Polska; Janusz Laskowski: Ostatnie chwile oskarżenia; Mieczysław Kruk-Rostański: Prawda jakby nieprawdziwa; Halina Grodzicka: Księżyc nad Pawiakiem; Jan Lechoń: Wśród rodaków w Chicago; Ludwik Berger: Wahabici; M. A. Niedźwiecki: Wiktorja Janda i jej wersze; Marjan Czuchnowski: Oczy; Tydzień polityczny; Kronika polsko - amerykańska; Opinje i zdarzenia.

nieważ cudzoziemiec, który takie rozważania słyszy, wiedząc z kim ma do czynienia, nie bierze ich na serjo. Agent nikogo nie może przekonać, z wyjątkiem tych, którzy pragną być przekonani. Natomiast jeżeli człowiek dobrej woli, nie mający ani stanowiska urzędowego, ani opinji agenta, niepotrzebnie i nieodpowiedzialnie bawi się w akt oskarżenia pod adresem demokracji jako takiej, czy też mocarstw demokratycznych, to w ten sposób ułatwia komunistycznym i półkomunistycznym agentom Warszawy uzyskanie rezultatu, którego oni sami osiągnąć nie są w stanie.

Wywody bowiem tego rodzaju brane są za wyraz prawdziwej opinji przeciętnego obywatela, za przykład ewolucji poglądów publicznych poza „kurtyną żelazną" i za dowód, że teorja agentów sowieckich może mieć oparcie w rzeczywistości. Zachodzi obawa, że cudzoziemiec, zwłaszcza obojętny czy niechętny, dostrzeże w nich nietyle głos zbolałej duszy, ile ślad tego, że Polacy są na drodze do przyjecia ideologji totalitarnej, t. zn. że są potencjalnymi nieprzyjaciółmi. Wnioski z takiej oceny mogą być różne, ale wszystkie dla nas nieprzychylne, np. że Polacy są organicznie niezdolni do demokracji, że nie mają jej w krwi i tradycji (a co innego przez lata wmawiała o nas po świecie propaganda republiki weimarskiej i różne inne?), że ani można ani warto na nich liczyć, że lepiej zostawić ich własnemu losowi, że w Teheranie, Jałcie i Poczdamie słusznie to zrozumiano, i t. d. Dopóki takich wniosków sobie życzy i o nie się stara agent sowiecki, wszystko jest w porządku: od tego są ci dyplomaci i wysłannicy warszawscy. Ale jeśli w rozdrażnieniu mówią tak inni Polacy, to jest to szkodliwe, nawet jeśli psychologicznie zrozumiałe i uzasadnione.

Demokracje zachodnie, w osobie ich mężów stanu i zbiorowo, popełniły wobec Polski szereg błędów, a nawet zbrodni, nie dlatego, aby tego sobie życzyły, ale dlatego, że były słabe, albo jeszcze częściej dlatego, że nie doceniały własnej siły. Nikt nie zapewni, że to już koniec tych omyłek i krzywd. Odwrotnie, jest prawdopodobne, że mimo oznak otrzeźwienia, polityka „uspakajania" Rosji cudzym kosztem nie jest jeszcze zakończona. Wschodnia Europa i wschodnia Azja mogą jeszcze dalej płacić koszta słabości i małoduszności demokratycznego zachodu, a specyficznie Polacy zagranicą mogą znaleźć się pod niejednym względem w sytuacji gorszej od obecnej. Tak być nie musi, ale tak łatwo być może. Do już istniejących punktów oskarżenia pod adresem demokracji w ich stosunku do Polski mogą przybyć inne, niemniej bolesne. Przy tych nowych próbach trzeba będzie zacisnąć zęby i nie dać się prowokować do ataków na system demokratyczny jako taki — bo na co innego, jeśli nie na walory i siły demokracji, mogą Polacy liczyć w przyszłości?

Historja nie stoi w miejscu. Niema trzydziestu lat od chwili, w której naród polski odbudować mógł swą niepodległość tylko dlatego, że dwa z trzech mocarstw rozbiorowych upadły pod zbrojnemi ciosami demokracji. W minionej wojnie wojsko polskie i uchodźcy zagranicą, oraz legalne władze polskie doznały wiele dobrego od państw demokratycznych, które w tej chwili via UNRRA żywią i ubierają miljony Polaków, a w pewnym stopniu odbudowują ich gospodarstwo. Te demokracje, jeśli będą miały zaufanie do rządu w Warszawie, mogą dać Polakom kredyt pieniężny. Te demokracje przez swych wysłanników wiedzą co się w Polsce dzieje i powodują opryszków Radkiewicza do liczenia się choćby w wązkich granicach — z opinią zagranicy, a przez to samo utrudniają im zupełną bezkarność swawoli. To prawda, że te demokracje przyjęły do zatwierdzającej wiadomości faktyczne, choć nie nominalne pozbawienie Polski (i szeregu innych krajów) niepodległości i weszły w stosunki z obecną grupą uzurpatorów warszawskich. Ale te same demokracje mają coś niecoś do zapisania sobie po stronie kredytowej polskiego rachunku. A gdyby nawet miały mniej do zapisania, gdyby przez słabość czy tchórzostwo zadały nam jeszcze większe ciosy, to i wtenczas nie byłoby powodu po temu, aby szewskiej pasji za te błędy Polacy niemieli trzymać przy sobie, aby lekkomyślnie mieli za sobą palić mosty, które przez nieodwracalną inercję historji łączą nas z systemem cywilizacyjnym zachodu, które dziś są nam wciąż potrzebne, a jutro mogą okazać się sto razy potrzebniejsze.

Nikt nie wie, co niosą w sobie te majestatycznie odwijające się „fałdy historji", o których niedawno mówił Churchill. Wiosna i lato 1946 roku obfitować będą w kryzysy. Są tacy, którzy spodziewają się i obawiają się wojny. Gdyby tak miało się stać, to czy leży w polskim interesie, aby przyzwoici, choć naiwni Polacy mieli w kółko odegrywać sowiecką płytę gramofonową o słabości demokracji i doznanych od niej przez Polskę i Europę zawodach? Byłoby to bardzo nierozsądnie, gdyż w nowej wojnie demokracje miałyby duże szanse odniesienia zwycięstwa, a obowiązkiem Polaków byłoby tym razem znalezienie się w jednym obozie z prawdziwymi zwycięzcami. A jeżeli, jak mniema piszący te słowa, do wojny ani w tym roku ani w latach następnych nie dojdzie, to czy jest lepiej aby przy wciąż trwającem naprężeniu (bo naprężenie skończyć się nie może) demokracje uważały Polaków za potencjalnych sojuszników, czy też aby doszły do wniosku, że naród polski, obrażony na Roosevelta i Churchilla, oraz na innych Hopkinsów i Beaverbrooków, odwraca się od nich plecami? A cóżby naród polski zystał na tem, aby bezpowrotnie związać się z jednym, bez porównania silniejszym sąsiadem i utracić wszelką swobodę manewru?

Po przegranej wojnie francusko-pruskiej, mając na myśli stracone dla Francji Alzację i Lotarygję, pierwszy republikański premjer Gambetta powiedział: *pensons y toujours, n'en parlons jamais*. Ta zasada: myślmy o tem stale, nie mówmy o tem nigdy, — ma szereg zastosowań dla Polaków naszego przejściowego okresu historycznego. W tej liczbie myślmy stale o tem, że najlepsi przyjaciele mogą nas zawieść, jeżeli i my i oni

jednocześnie będziemy słabi — ale nie mówmy naszym przyjaciołom z wczoraj i być może z jutra, że ponieważ nas zawiedli, to przestajemy na nich liczyć, — bo w ten sposób poddajemy im myśl, aby to *oni* właśnie przestali na nas liczyć.

Społeczeństwo polskie w kraju, poddane srogiej kontroli sowieckiej i narażone na niebezpieczeństwa, które jutro mogą być gorsze niż dzisiaj, przyjęło nazewnątrz kolor „ochrony". Na różne strony odmienia się tam przyjaźń polsko-rosyjską i wyraża „wdzięczność za wyzwolenie". Takie stanowisko jest wytłumaczalne, bo niezależnie od tego, co przyszłość niesie, umożliwia ono przetrwanie narodu polskiego. Ale dla tej mimikry, w obecnych warunkach nieuniknionej, a nawet zbawiennej, absolutnie niepotrzebne są wymysły na demokrację jako taką.

Jest w Ameryce i w Anglji szkoła oportunistów politycznych, która w obawie przed gwałtowną rewizją szeregu ustalonych obecnie i dogodnych jej pojęć, stara się usprawiedliwić ex post czteroletnią politykę *appeasement* wobec Rosji. Ta szkoła ma bardzo wiele do powiedzenia za kulisami oficjalnej polityki, którą często inspiruje. Jeżeli, dla przykładu, Walter Lippman w marcu 1946 roku uważa za wskazane potępiać „feodalizm" polski, rumuński, węgierski, wschodniopruski etc., to przecież nie dlatego, aby ten temat uważał za aktualny albo żeby się na przyszłość takiego feodalizmu obawiał, nawet był przekonany, że taki feodalizm kiedyś naprawdę istniał, ale po to, aby w ten sposób przemycić wrażenie, że Polacy, Węgrzy etc., nie czują potrzeby demokracji i że wobec tego nie powinni być przedmiotem zainteresowania amerykańskiej demokracji, która może umyć sobie w stosunku do nich ręce. Lippman pisze swoje wywody w białych rękawiczkach i w sposób, z którego można wyczuć, że takie stawianie sprawy nie sprawia mu przyjemności. Ale inni, którzy nie piszą publicznie, ale mają więcej do powiedzenia, idą dalej: dla nich feodalizm, anty-demokratyzm, szowinizm, antysemityzm polski może być wytępiony tylko w krwawej szkole sowieckiej.

Dla powodzenia takich argumentów w społeczeństwach anglosaskich nie mogą *a la longue* wystarczyć wspominki historyczne, choćby specjalnie w tym celu fabrykowane, bo to już zbyt wiele razy słyszano. Ale świetnie do tej teorji pasują dowody, że Polacy mają pretensje do demokracji i do demokracji w liczbie mnogiej, że nie liczą na nie, że więc w ten sposób pośrednio godzą się z obecną polską rzeczywistością. Nieopatrzne słowa Polaków zagranicą są wyzyskiwane w tym właśnie celu, aby udowodnić, że jesteśmy nieuleczalnie chorzy na pociąg do totalizmu, że wobec tego trzeba o nas zapomnieć.

Nie jest zadaniem Polaków zagranicą pouczać Polaków w kraju, jak się zachowywać. Oni to lepiej wiedzą od nas. Natomiast jest naszym zadaniem pouczyć Polaków wyjeżdżających zagranicę, aby zachowali dyscyplinę narodową. Ta dyscyplina wymaga, aby nie wyręczać agentów sowieckich w takiej krytyce demokracji, która tej demokracji pozwala zapomnieć, że naród polski zamknięty jest w więzieniu.

Teatr Polski w Warszawie gra teraz Lillę Wenedę. Jeżeli cenzura warszawska nie „poprawia" tego dramatu (jak to się zdarzyło w lutym z „Wrogiem ludu" Ibsena), to zawiera on następujące dwa wiersze:

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

...Ale nie lejcie łez, nie lejcie łez,
bo ci mordercy
Gotowi ludom rzec: zwycięstwo
nasze!

Dobrej woli czytelnik bez trudności zrozumie, że Słowacki daje mu trafną wskazówkę postępowania.



Dzieci polskie uratowane z obozów niemieckich

PROSIMY NASZYCH ABONENTÓW O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1946

MIECZYSŁAW KRUK-ROSTAŃSKI

PRAWDA JAKBY NIEPRAWDZIWA

(Dokończenie)

Panie Wróblewski! Chyba nie... wogóle nie wiem, co dalej mówić i nie wiem, jak znalazłem się z powrotem w biurze. Skronie mi płonęły i łzy zakręciły się w oczach. Straszna sytuacja wobec takiego znajomego, żyjącego nieboszczyka. Razem skrobaliśmy już w Gross Rosen kartofle i uprzątali kartoflankę, a gdy zostałem szrajberem kartoflarni broniłem go i podkarmiałem pozostałościami. Zżyliśmy się w obozie. Przyszła więc kolej na nasz transport wreszcie! Czekałem już wtedy na swą kolej za Wróblewskim. Wysoki, szczupły, miał przed swym ostatnim marszem podbite oko przez zielonego kapa kartoflarni.

Na piątym bloku była w końcu 1944 roku atmosfera polska. Blokowy Polak, młodzik, łobuziak, rwący się do bicia ludzi, ale Kazio Szostak i Jurek Luda powstrzymywali jego zapędy. Ulokowaliśmy się wszyscy w jednym kącie sypialni. Jaś Rostworowski, Kazik, Jurek, ksiądz dziekan Żymelka superior kościoła św. Krzyża w Warszawie, adwokat dziennikarski Gacki i kilku jeszcze solidnych ze starej gwardji Polaków (gwardji obozowej). Jaś Rostworowski dawał nam wieczorem mówione feljetony. Opowiadał o swych pracach w Rzymie, Paryżu i Berlinie. Snuto zakulisowe i dziennikarskie ploteczki, a najskromniej mówił o Londynie, Narviku, o swym kursie przeszkolenia spadochronowego, skoku do Polski i pracy podziemnej. Trzeba było te sprawy wydusząć z niego w czarne lagrowe noce. Miał zawsze jeden tylko wykręt. Bądźcie cierpliwi a wytrzymamy. Już się w oznaczonym terminie rozpada niemiecka machina — już niedługo. Udowadniał nam to niezbitymi faktami. Wstawaliśmy raźniej do pracy, by wieczorami znowu w sypialni zejść się i gwarzyć. Jasio miał wspaniały, pogodny sposób opowiadania.

Zwróciłem mu uwagę, na niepotrzebne afiszowanie się po obozie z jakimś Radziwiłłem z Krakowa. Krakowski książę nie cieszył się dobrą opinją po przyjeździe do Gross Rosen z Majdanka. Zarzucali mu poważni ludzie jakieś brudne interesy handlowe, konszachty walutowe, złoto itp. kombinacje, które w Majdanku uprawiała najgorsza hołota z esmanami i zielonymi kapami. Przytem dwa arystokratyczne nazwiska w jednym obozie i nierozłączne jak para gniadych od rana do nocy, to mogło go narazić, zwłaszcza że Radziwiłł był gadatliwy i odrazu po przyjeździe prominent. Jasio nie słuchał. On był za subtelny, by tak odrazu machnąć ręką i odbić się od jego książęcej handlującej mości. Tłomaczył to przesadą z mej strony i złośliwością ludzi.

Był apel wieczorny na placu apelowym. Po sprawdzeniu stanu obozu ukazał się na wzniesieniu Wittin. Ten odprowadzacz do krematorjum. Miał w ręku karteczkę.

Kilkunastotysięczna rzesza haftlingów na placu zastygła w ciszy. Swym wiedeńskim, śpiewnym akcentem zaczął piać. Jaś stał w szeregu obok mnie. Wittin wypiał numer Jasia. Zadrżałem i spojrzałem dyskretnie na niego.

Był blady i pot spływał mu po czole. To wszystko trwało minutę, może dwie. Wittin już wzywał blokowego z karnej kompanji — sonderkommande, bandytę Vogla i szukał oczami zgłaszającego się wyczytanego numeru. Wreszcie raz jeszcze zawołał. Jasio ruszył biegiem z miejsca i stanął przed wzniesieniem. Nadbiegł Vogel i kopnął go kilka razy za spóźnienie, a potem biegiem, przy pomocy kopniaków popędził do karnego, 19go bloku.

Tak zaczęła się jego męczarnia w piekle kamieniołomu przy pracach najcięższych i najniebezpieczniejszych, przy dobywaniu rękami ostrych granitów po wybuchach naboi rwących.

Od tej pory uważaliśmy Jasia za straconego. Jedynie szybki koniec wojny mógł wyrwać go z zatracenia. Z Sonderkommande juz się nie wracało. Kamieniołomy i Vogel na bloku mieli zadanie szybkiego likwidowania. Ratunek Kazika i Jurka, przekupywanie kapów tak w kamieniołomie (to były najsroższe psy) jak i na bloku nie dawały wiele. Jasio codziennie niknął w oczach. Aby uniknąć kopnięć nadbiegał w ostatniej trójce przy powrocie z pracy ale to był widoczny wysiłek zapowiadający bliski koniec. Nie było ratunku w bloku dziewiętnastym u mordercy Vogla.

Odniesiono Jasia z kamieniołomu na blok a potem na rewir (szpital). Ci, którzy go pierwsi jeszcze przytomnego oglądali twierdzili, że Vogel po kamieniołomie "poprawił".

Smutek zapanował na piątym bloku. Głodni i znękani koledzy nie jedli i nie śmiali się. Ksiądz Żymelka cicho pomodlił się w sypialni wieczorem. Nawet tajny głośnik zainstalowony w łóżku Jurka nie odezwał się przez kilka dni. A był jedyną i wielką pociechą dla nas.

Jasia odniesiono nagiego do krematorjum. Ukradkiem ktoś położył mu pęk liści pod głowę. Nosiciel trupów pocieszał kolegów, że Jasio nie będzie spalony z masą innych zwłok. Położony będzie w piecu osobno i może uda się od kalifaktora otrzymać Jego prochy. Nie udało się. Kalifaktor Ukrainiec cenne papierosy wziął, a prochy z pod krematorjum porwał wiatr — może do Polski.

Widzę Go w tej chwili i słyszę opowiadającego pyszną rzymską anegdotę. Widzicie Go wy wszyscy, którzy Go znali lub widzieli tam, w kotlinie śmierci w Gross Rosen. Będzie On tu między nami zasiadał zawsze. Jest członkiem tułaczego zespołu do ostatnich dni naszych.

* * *

Potem nadeszły koszmarne dni ewakuacji wobec zbliżającego się upadku wschodniego frontu. Gdzie rozpierzchli się ludzie z Gross Rosen i ile jest prawdy w opowiadaniach o tym obozie i losie jego personelu, nie wiadomo. Wielką byłoby dla mnie i mego grona radością, gdyby prace nasze dotarły do resztki ludzi uratowanych z tego piekła i stały się dla nich pamiątką czasów, jakich nie poważyłby się fantazjować żaden makabrysta świata.

Czem były w tych warunkach życia obok komina i zbrodni wszelkie wieści ze świata, może sobie czytelnik wyobrazić. Naloty na sąsiednie dzielnice i mętne zakłamania Goebbelsa przyznające zgon hitlerowskiego potwora podniecały nas. A tu codziennie nowe ofiary padały. Nie było im pisane po przeżyciu tego piekła prześnić kilka bodaj wolnych dni. Los przeznaczył ich na ofiarę. Nam wyznaczył rolę niesienia Nieśmiertelnego w świat. Mysimy w wysiłku dogonić naszych bohaterskich żołnierzy frontu zachodniego, którzy krwawili się bijąc naszych ciemięzców. Sprawiedliwość i prawda musszą zatrjumfować nad każdem łajdactwem. Napewno zatrjumfują one nad mogiłami poległych i nad polami użyźnionymi prochami z krematorjów wszystkich obozów koncentracyjnych. Użyźnionymi dlatego, bo prochy te są święte, jak świętą jest ziemia polska wydająca cudne plony od Piastowej roli poczynając, po wieczne czasy.

NIE ZDĄŻYCIE NAS WSZYSTKICH ZABIĆ! — powiedział profesor Surma.

Mówili to na Pawiaku, Montelupich, Łąckiego, w Radomiu, w podziemiach i w lasach. Mówili prawdę i za prawdę ginęli. —

LUDWIK BERGER

Czy uchodźców w Palestynie czeka los Fellahów

Uchodźcy polscy w Palestynie znajdują się obecnie wobec projektów daleko idącej zmiany podstaw ich dotychczasowego bytu materjalnego. Jak w innych terenach, podobnie i w Palestynie, zadania opieki nad uchodźcami polskimi przejął *Tymczasowy Komitet Skarbowy.* W Palestynie agendy *Tymczasowego Komitetu* zlecone zostały t. zw. *"Komitetowi Brytyjskiemu dla spraw polskich".* W skład *"Komitetu Brytyjskiego dla spraw polskich"* wchodzą dyrektorzy departamentów społecznego, oświatowego i politycznego administracji palestyńskiej. *"Komitet Brytyjski dla spraw polskich"* utrzymuje kontakt z kierownikami *"Delegatury Polskiej Opieki"* i *"Delegatury Polskiej Oświaty"* w zakresie ustalania budżetów tych obu resortów, zaś w zakresie zagadnień ogólno-uchodźczych ma każdorazowo porozumiewać się z pięcioma przedstawicielami strony polskiej, wyznaczonymi przez głównego polskiego przedstawiciela w *Tymczasowym Komitecie Skarbowym w Londynie.*

Podstawą bytu uchodźców polskich w Palestynie jest zasiłek wypłacany uchodźcom niezarobkującym. Struktura ekonomiczna i narodowościowa Palestyny wpłynęła na to, że uchodźcy w przeważającej większości nie mogli znaleźć zatrudnienia. Także i skład uchodźtwa polskiego, będącego zespołem osób w starszym wieku i rekrutującego się głównie z pośród inteligencji zawodowej wzgl. inwalidów wojennych — nie sprzyjał zatrudnieniu ich w szerszym zakresie.

W październiku 1943 roku ustalono wysokość zasiłku uchodźczego na funtów 12 dla pojedynczej osoby, funtów 23 dla rodziny dwuosobowej, funtów 33 dla rodziny trzechosobowej i t. p. *Od grudnia 1945 roku przystąpił "Komitet Brytyjski dla spraw polskich" do redukowania budżetu przeznaczonego na rzecz uchodźtwa w Palestynie.* Etapami w redukcji budżetu były dotychczas następujące już wykonane zarządzenia: zniesienie finansowania komitetów uchodźczych i ich działalności w dziedzinie świetlicowej i stołówkowej jakoteż dożywianie dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, zniesienie opieki lekarskiej w szkołach polskich, pozbawienie zasiłków jak również prawa korzystania z polskich urządzeń społecznych i oświatowych (szkół) uchodźców polskich posiadających wizy certyfikatowe. Od stycznia b. r. wprowadzono generalną obniżkę zasiłków uchodźczych dla rodzin dwuosobowych i liczniejszych od funtów 2 do 5. *Obecnie rozpatrywany jest projekt zlikwidowania ośrodków zdrowia i dalszej obniżki zasiłków w granicach od 25 do 30 procent, a to w odniesieniu zarówno do wypłat na rzecz uchodźców samotnych, jak i na rzecz rodzin uchodźczych, którym już począwszy od stycznia b. r. zasiłki zredukowano.*

Jak wyżej wspomniano, wysokość zasiłków uchodźczych w Palestynie została ustalona w październiku 1943 roku jako ówczesne minimum egzystencji na podstawie ówczesnego poziomu cen towarów pierwszej potrzeby. Oficjalny wskaźnik cen w Palestynie za październik 1943 r. wynosił 243 (wg. "Wages Committee Index of the cost of living"). W 1945 r. wskaźnik ten wynosił *258.* Wzrost wskaźnika cen w okresie między rokiem 1943 a 1945, wykazany w obliczeniach oficjalnych nie oddaje faktycznego ruchu cen towarów pierwszej potrzeby na rynku palestyńskim. Rynek palestyński składa się bowiem z sektora arabskiego, mającego swój zamknięty zakres towarów konsumcyjnych i wskutek tego mało podlegającego ruchom cen dokonywującym się w sektorze europejsko-żydowskim. Ponadto w ogólnym oficjalnym wskaźniku cen nie są uwzględnione koszty mieszkaniowe, wzgl. są brane pod uwagę czynsze przedwojenne, chronione przez "rent restriction ordinance". Uchodźcy polscy są oczywiście w swych kosztach konsumcji skazani na zakupno produktów po cenach detalicznych, obowiązujących w t. zw. "sektorze europejskim" rynku palestyńskiego i na opłacanie czynszów sublokatorskich, wynoszących minimalnie pięć razy tyle, ile uwzględnia wskaźnik urzędowy.

Komitet Uchodźców w Tel-Aviv przeprowadził szczegółową ankietę dla zbadania obecnych najniższych kosztów utrzymania przy uwzględnieniu warunków, wśród których żyją uchodźcy w Palestynie. Z ankiety tej, opartej na ścisłych badaniach kilku tysięcy wypadków, wynika: około 85 procent uchodźców polskich to sublokatorzy, nie mający prawa posługiwania się kuchniami. 65 procent uchodźców płaci 4 funty miesięcznie tytułem czynszu mieszkaniowego, a raczej za łóżko w pokoju zbiorowo-zamieszkałym (20 procent opłaca czynsz w wysokości funtów 3, zaś pozostałych 15 procent w wysokości funtów 6 i powyżej miesięcznie); około 90 procent uchodźców stołuje się poza domem; (do niedawna w stołowniach komitetowych, w ostatnim czasie w publicznych jadłodajniach, przeznaczonych dla najbiedniejszych sfer robotniczych). Biorąc pod uwagę koszt utrzymania uchodźcy w oparciu o powyższe czynniki kalkulacyjne, a więc funtów 4 za mieszkanie, funtów 8.50 za utrzymanie w najtańszych jadłodajniach — dochodzi ankieta Komitetu telaviwskiego do wniosku, że przy obecnych stawkach zasiłkowych, przeciętny uchodźca niedojada, niema na najpilniejsze potrzeby kulturalne, odzieżowe i t. p.

Gdyby miała zostać zrealizowana dalsza redukcja zasiłku uchodźczego w Palestynie i miały ulec likwidacji ośrodki zdrowia — jak to właśnie obecnie rozważa *"Komitet Brytyjski dla spraw polskich"* — natenczas część uchodźtwa znalazłaby się w obliczu konieczności przymusowego, bo narzuconego głodem, powrotu do Polski bez względu na częste niebezpieczeństwo osobiste, część zaś spadłaby w swym poziomie życia materjalnego do położenia najbiedniejszego fellaha, który chodzi boso, nie je chleba lecz t. zw. "pytę", nie konsumuje cukru, lecz ssie laskę trzciny cukrowej. Uchodźtwo polskie w Palestynie wierzy jednak, że jego szczególna sytuacja znajdzie zrozumienie i że los jego nie będzie rozstrzygany inaczej, to jest w sposób bardziej drastyczny, niż los innych ośrodków uchodźczych.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Z tomu: "KRZYŻE I MIECZE"

(tom ten ukaże się niezadługo w wydaniu "Bibljoteki Polskiej")

NA DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Kiedy w jaskini zbójców kruszyły się ściany,
Herszt chował się po bunkrach, a Berlin do kolan
Uginał się moskiewskich, przez łeb porąbany,
I dyktatora wieszał za nogi Medjolan —

Czyś ty nie zląkł się wtedy, żołnierzu wytrwały,
Własnej krwi, że po dzień ów z tych żył rozlewana,
Nie przyda się wolności, nie doda jej chwały
I tylko do nóg spłynie nowego tyrana?

Spojrzyj na twoje miasta, na flagi, na domy
I na tłum, co się zebrał, by śpiewać w ten wieczór
I by tańczyć na placach! On nagle coś przeczuł,
Zatrzymał się w pochodzie i tak nieruchomy
Długo stał w zapatrzeniu i rzedniał w swej gęstwie
Aż rozszedł się — milczący — po takiem zwycięstwie.

I tylko lotnik w górze trzepotał się srebrny,
Gołąb wojny szaleńczej, wojny niepotrzebnej.

I tylko w polach krzyże świeciły człowiecze,
Kości legły napróżno, ugięły się miecze.

STROFA O ZGUBIE

Z ziemi szły kiedyś w niebo promienie modlitwy
I święta nad głowami z nich wiła się glorja,
Spójrz, dziś w spokojnych miastach, daleko od bitwy,
Niewinnie umęczonych płoną krematorja
I dym nad niemi pnie się, dym jak oddech świata,
Z tej samej płynie ziemi i w niebo znów zmierza,
Bo każdy z nas przed Bogiem był, jak apostata,
I spętać chciał go zdradą, jak węzłem przymierza.

STROFA O BEZIMIENNYCH

Ach, nie Gatamelata i nie Colleoni,
Żaden wódz, który deptał sztandary pod stopą,
Nikt z tych, co na pomnikach stanęli i z koni
Patrzą dzisiaj na gruzy nazwane Europą,
Lecz zwykły, zamieszkały w ruinach przechodzień
Rozpycha tłok ciemności i walczy z szatanem:
Nasza przeszłość w zaułkach krusząca się codzień
I przyszłość bezimienna, z obliczem nieznanem.

WOJCIECH BĄK

MODLITWA DO MARJI MATKI

Jakżebym nie miał matki mej dobrej wychwalać?—
Panno — tobie me usta dziecięco oddane!
Więc niech się słowo moje jak kadzidło spala
I niech jak trawa szumi, obudzona ranem.

Niegodne jest me słowo — lecz i jam niegodny,
A przecież Panna — matki ma dla mnie źrenice —
I przyjmie me błaganie uśmiechem pogodnym
Jak jabłko z ręki dziecka, jak szept dziecka życzeń..

Bo Matka moja dobra i błagań wysłucha,
Nieznużona prośbami, w modły zasłuchana —
Córko Ojca — Matko Syna — Oblubienico Ducha—
Oto słowa padają na kolana!

Tyś jest stadem gołębic, które wzrok porywa
I niesie ku niebiosom — lotem jak muzyka!
Tyś jest lasem jodłowym — i cień szczytów spływa
I zapach zdrowy płuca znużone przenika.

Tyś jest gromadą saren, gdy do wodopoju
Niosą serca dziewicze — jako źródła chłodne.
Tyś jest miastem, gdzie domy tylko świętym stoją
I tyś jest miastu świętych godłem i pochodnią.

Tyś jest łańcuchem górskim. Szczyt nieskazitelny
Opada w czułość dolin — i lasy i rzeki.
Tyś jest siódmy dzień Boga — cichy i weselny,
Tyś jest chwilą, gdy przymknął z radością powieki—

I myślał: Świat jest piękny! A na nieboskłonie
Płonęły konstelacje — piękne jak myśl Boga —
I zatrzymał płonące i wszechmocne Dłonie
I zachwyt miał dla Siebie!...

* * *



Matka Boska Częstochowska

Panna; Księżycu nadziei
Zetnij srebrnym sierpem
Złe żniwo naszej troski,
Kąkol naszych cierpień!

Obłoku o zachodzie
Jak dłoń wyciągnięta —
Chroń dni nasze przed klęską,
O nocach pamiętaj!

Jezioro uciszenia,
Otwórz czyste wody
Ustom żądzą spalonym
Nie żałuj ochłody.

Grzechy nasze zbyt liczne
Jak trąd nas obrosły —
Ulecz nas — dobrą dłonią
Lekarzu wyniosły!

O, Księgo Apostołów,
Zwierciadło aniołów,
O wieżo najstrzelistsza
Niebieskich kościołów!

Ciebie śpiewają Chóry,
Potęgi i Trony —
Ciebie głos męczenników
Wiarą uskrzydlony!

Myśli twoje — prorokom
Głębie przepaściste —
I z zachwytem badają
Prawdy wiekuiste.

Aniołowie pokornie
Klęczą u stóp twoich —
A cisza twej mądrości
Jak źródło ich poi.

Wysoko wyniesiona
Stolico Duchowa —
Każde słowo cię kłamie —
Nieujęta w słowach!

Głęboka — każda myśl cię
Znieważa i ścieśnia —
Radosna i bolesna!
Boska i niewieścia!

O, wyspo wśród chaosu,
Muzyko wśród wrzawy —
Ty trwasz śpiewnie nad losem
W blasku czystej sławy!

Wieki ciebie słuchają —
A ciągle muzyka —
I nagle czują: miłość
Twoja je przenika!

A w miłości nadzieja,
I wiara w miłości —
I wielbią cię wyżyny,
Chwalą głębokości.

Matko Matek — bez końca
Klękają wezwania!
Ty mym słowom dostępu
Do twych stóp nie wzbraniaj!

Śmieszne, dziecinne słowa
Biją do twej bramy —
Ale my tylko słowa
Zbyt dziecinne mamy!

Słuchaj, słuchaj bełkotu!
Gdy nas ściga klęska —
Ochroń nas twą pomocą
O Panno zwycięska!

Wysoka i głęboka
Broń nas od upadku —
Gołębico i skało!
Morze i zatoko!

Bramo — wieżo — i chwało!
Matko, matko, matko!

* * *

Tyś jest okno strzeliste, otwarte na niebo,
Skąd widać skrzydła czyste aniołów i dłonie —
Tyś jest melodią mądrą! Tyś jest śpiewem śpiewu—
O, muzyko najczystsza, rozkwitła w Zakonie!

Tyś jest lotem! I tobą myśl dumna ulata,
Której nieznane ziemi niepokój i trwoga!
Tyś jest najcichszą ścianą! Każdy wiatr zaświata
Uderza w nią — i słychać wielki oddech Boga!

Tyś jest echem! Kto słucha cię — w tobie dosłyszy
Głos wielki, zabroniony ludzkim, wiotkim uszom—
Ty jesteś objawieniem uroczystym w ciszy —
Oddanym niespokojnym, drżącym ludzkim duszom.

Tysiąc katedr cię wielbi i w niebo wyrzuca
Wieżami imię twoje — chwalbą doskonałą!
Milion hymnów pochwalnych wytęża swe płuca,
I jest im ciągle mało — ciągle pochwał mało.

* * *

Aniołowie przechodzą z wstrętem nad rozpaczą,
Cofają się, by stopy nie zanurzyć w grzechu —
Ale zbrodniarze w dłonie twe z miłością płaczą,
Lecz odtrąconym uśmiech twój świeci pociechą!

Ty, Panno, idziesz w rozpacz! Przystaną anieli —
Ale Ty się nie wahasz wejść w zbrodnicze miasta
I wśród ruin i gruzów twa postać się bieli —
Idzie nadzieja ruin — wieczysta Niewiasta!

Tyś jest wśród gruzów domem! Wśród bomb
wielką ciszą!
Wśród pożarów ochłodą — jak szum górny lasów—
Oczy twoje gwiazdami nad rozpaczą wiszą —
I są znakiem przymierzy — wróżbą dobrych czasów!

Tyś jest dla zasypanych w piwnicach niewiary,
Dla poranionych smutkiem, krwawiących tęsknotą,
Krajem pokoju mądrym! I szumią twe jary,
Śpiewają twoje rzeki — i pełno gwiazd lotu!

Tyś jest krajem pokoju! Śmieją się twe miasta,
Oddychają wolnością twoje wsie i sioła —
Stużniwem ziemia twoja na polach wyrasta
I chleb o usta głodne czułą wonią woła!

Tyś jest krajem pokoju! Tyś jest obietnicą
I testamentem nieba, danym ziemi w spadku,
Oddaj nam słuch twój, Panno! Nadziejo! Kotwico!
Matko, matko, matko.

* * *

W godzinę wybawienia,
W godzinę konania —
Dłoń twoja miłosierna
Niechaj nas osłania!

Matko Syna! Proś za nas —
On ciebie wysłucha —
Córko ojca wysoka —
Oblubienico Ducha!

Mario, Mario strzelista!
Mario, Mario przeczysta!
Matko nasza świetlista!
Matko chwalebna Chrysta!

Dziewico!
Z Twym imieniem na ustach starcy umierali —
Z Twym imieniem na ustach żołnierze padali —
Z Twym imieniem na ustach wygnańcy konali —
Z Twym imieniem skazańcy blask słońca żegnali,
Zwycięzcom imię Twoje jak pieczęć na wargach!
Mario!
Módl się za nami!
Matko!

STANISŁAW CZUWARA

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY

Od szeregu lat, od czasu do czasu, zabieramy głos w sprawie utrzymania się w polskości, to też i dziś jeszcze przypominamy, że Polacy-Amerykanie są Amerykanami dlatego, iż stanowią jedną ze składowych części tutejszego społeczeństwa, które urodziło się na ziemi Washingtona lub przyjęło obywatelstwo tego najwolniejszego pod słońcem kraju, gdzie: wolność, równość i braterstwo nie są gołosłownem tylko hasłem.

Jesteśmy Amerykanami, kochamy trójbarwny gwiaździsty sztandar wolności, przed nim karnie ze czcią chylimy czoła, wypowiadając słowa ślubowania:

"I pledge allegiance to the flag of United States of America and to the Republic for which it stands one Nation indivisible, with Liberty and Justice for all".

Kochamy godło naszej złotej wolności — sztandar amerykański, za który dajemy życie, lejemy krew, bośmy tej wolności współtwórcami i współdziedzicami. Co więcej, my Polacy jesteśmy głównymi współtwórcami wolności, którą tu odychamy. Spodziewamy się, że nie posądzi nas nikt o to, że przesadzamy. Na dowód tego podajemy dosłownie to, co powiedział prezydent William Harrison, gdy dowiedział się o śmierci generała Tadeusza Kościuszki:

"His fame will last as long as liberty remains upon earth. And if by common consent of the world a temple shall be erected to those who have rendered most service to mankind, if the statue of our great countryman Washington shall occupy the place of the Most Worthy, that of Kościuszko will be found by his side and a wreath of laurel will be entwined with the palon of virtue to adorn his brow".

Pod wpływem prawdy wyżej przytoczonej, winniśmy raz na zawsze wyzbyć się poczucia "inferiority complex", a miejsce jego zastąpić wielką dumą swego pochodzenia polskiego, swojej kultury polskiej, zupełnego prawa do równej wolności, której twórcami są synowie — Polski.

Jako Amerykanów i obywateli polskiego pochodzenia — jak wiemy — obowiązują nas na pierwszem miejscu wierność Stanom Zjednoczonym, wierność tej Konstytucji, która gwarantuje nam jako współtwórcom i współdziedzicom ogólnego dobra, możność kultywowania — nieograniczonej polskości.

Ale pomyślmy logicznie, czy będzie dobrym obywatelem ten, kto zdradza swój naród, z którego pochodzi?

Czy taki nie zasługuje na wzgardę od swoich współziomków? — Tak, bezspornie, bo zaprzaństwem swojem zdradza judaszowską duszę!...

Jako obywatele tego kraju, bierzemy żywy udział we wszystkich sprawach życia jego, korzystając z przywilejów, jakie nam się słusznie należą — jako obywatelom. Naszego patriotyzmu i wierności obywatelskiej, daliśmy świetne dowody podczas pierwszej wojny światowej, obecnej i podczas pokoju.

Dalej, naszym ważnym obowiązkiem jest, by dorobek tego kraju nie tylko materjalny, ale umysłowy i duchowy stale wzbogacać, gdyż od dobrego spełnienia obowiązków naszych, zależeć będzie użyteczność nasza w tym kraju.

To też, za złotą wolność ,którą swobodnie tu oddychamy, musimy koniecznie wnieść coś z naszej przebogatej i pięknej tysiącletniej kultury polskiej — do młodej kultury tego kraju. Wzbogacać kulturę amerykańską kulturą polską, to największy o-

bowiązek nasz obywatelski spełnimy dobrze.

Lecz siłą rzeczy nasuwa się pytanie, czy Polak urodzony i wychowany w Stanach Zjednoczonych, nie znający swego ojczystego języka polskiego, nie znający swoich dziejów, tradycyj, kultury narodowej — może wzbogacić kulturę amerykańską, może jej przysporzyć piękności, blasku i chwały?

Musimy z bólem serca przyznać, że jeżeli tego w sobie i swej duszy nie mamy, nie możemy tego uczynić mimo najlepszych i najszczerszych chęci. Musimy najpierw sami w sobie tego ducha wykształcić, dobrze go poznać, zgłębić, musimy się nim przejąć, pokochać go i pochłonąć całą duszą. Poznać język polski jaki on jest piękny i dostojny, a duch polski jaki szlachetny, dobroczynny i boży.

Kiedy i jak ma się ten duch polski kształcić?

Od urodzenia w domu rodzicielskim i szkole polskiej!

Są niestety fakty, które świadczą o tem że ta prosta prawda nie wszędzie jest należycie zrozumiana, że chwalebne skądinąd starania o przyswojenie sobie języka i kultury angielskiej, wypierają z niejednego domu polskiego zupełnie język i kulturę polską.

Smutne to są fakta lecz prawdziwe, a wskazują na to co powiedział Rzewuski: "Narody niczem innem nie giną, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych". — W tych słowach mieści się wielka, przerażająca prawda — oby się tylko na nas nie spełniła?

Co czynić wypada? —

Pierwszą, najważniejszą powinnością matek-Polek jest, by języka ojców nauczały swe dzieci — już od kolebki, oraz same się ożywiały tem życiem. Muszą one być Polkami — nie z imienia, lecz z czynu...

Szkoły polskie poza rodzicami, są największymi krzewicielami polskości i, przecież w ich własnym interesie winno leżeć — aby język polski był uczony (nie marne tylko pół godziny), historja i kultura polska.

Matka-Polka winna być promienną postacią, szczytnych ideałów narodowych polskich, gdyż inaczej nie nauczy, nie oświeci, nie osłoneczni i nie ogrzeje ciepłem — zachowania się w polskości dusz dzieci swoich.

Szkoła polska, już z samej nazwy — polska, ma obowiązek święty spełniać swoje zadanie — bo na to jest polską szkołą!

Warto przecież zabiegać, by się utrzymać w polskości, by wniesionego dobra ojców naszych nie strwonić, którzy robili największe wysiłki — by polskość mogła istnieć długie wieki, budując piękne i bogate szkoły polskie parafialne.

Warto się starać, by mowy polskiej nie zaprzepaścić, która mieści w sobie tyle czaru! A jak powiedział o niej nasz nieśmiertelny pisarz, Henryk Sienkiewicz: "Jest niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie".

Wynosząc znaczenie polskiej mowy, nie mamy wcale na myśli zamiaru zachęcać do obojętności dla języka krajowego. Mowa kraju, którego jesteśmy obywatelami, musi być pielęgnowaną jak najstaranniej i władać językiem angielskim winniśmy jaknajpoprawniej, gdyż do pracy, jaką onaby nie była, znajomość języka angielskiego jest konieczną. Jednakże to wcale nie przesada, by z równą troską wyszkolić młode pokolenie w języku — polskim.

Warto sobie zapamiętać słowa, jakie niedawno słyszałem: "As many languages as a man knows, so many times he is a man". Człowiek, który zna jeden tylko język, chociażby był jakąkolwiekbądź wysoko postawioną osobistością, niema prawa zaliczać się do ludzi nawet średnio wykształconych.

Politycznie jesteśmy Amerykanami ,bo stanowimy składową część tutejszego społeczeństwa, duchowo zaś jesteśmy Polakami, bo w nas polskie serce bije, polska krew płynie, a ożywia nas polska dusza.

Dla tych Polaków, co się na ziemi amerykańskiej urodzili, kraj ten jest naturalną ojczyzną — jednak to nie zmieni postaci rzeczy, że są Polakami na ziemi amerykańskiej.

W Ameryce niema Amerykanów czystej krwi amerykańskiej (za wyjątkiem Indjan), tak jak niema też języka amerykańskiego, gdyż kraj ten jest krajem języków, a każdy Amerykanin wywodzi swój ród od jakiejś narodowości ,bo społeczeństwo amerykańskie składa się z grup różnych narodowości.

Z tego wyciągamy wniosek logiczny taki: Jesteśmy Polakami, mimo tego, że na ziemi amerykańskiej urodzeni lub osiedleni.

Jesteśmy Polakami i nimi zawsze pozostaniemy, z tą jedynie różnicą, że jedni będą latoroślami zdrowemi, bo sokami polskiej kultury duchowej karmieni, drudzy skarłowaciałymi — dziczkami polskiego ducha.

Przynależność do tego czy innego państwa, nie zmienia naszej narodowości, bo zmienić nie może naszej polskiej krwi, serca i duszy, więc pozostaną w nas zawsze cechy pnia macierzystego.

Rzeczywiście, niejedni sami się wynaradawiają świadomie, bardzo często zmieniają swoje szlachetne nazwiska polskie tak, że sami się nie mogą poznać!... To też należy koniecznie zwracać pilną uwagę na fakt, że jednostka ludzka krwi polskiej ,jeżeli nie będzie ożywiona sokami polskiej kultury duchowej, skarłowacieje, zwyrodnieje — aż wreszcie zginie!...

WIECZORY RODZINNE

Pod redakcją IRENY LORENTOWICZ

Na IV Konkurs "Wieczorów Rodzinnych" nadszedł cały szereg dobrych odpowiedzi. W wyniku losowania przyznała Redakcja nagrody następującym osobom:

I. Nagrodę otrzymał W. J. FRONCZAK, 1605 W. Chicago Avenue, Chicago 22, Ill., któremu przesyłamy nowo wydaną książkę Jana Lechonia "O literaturze polskiej" z autografem autora.

II Nagrodę otrzymała p. J. ZBROWSKA, 370 Bd. Melancon, Apt. A. St. Jerome, Que., Canada — półroczną prenumeratę "Tygodnika Polskiego".

III. Nagrodę otrzymała p. Halina K. LONSKI, 365 Johnson Ave., Newark 8, N. J. — serję artystycznych pocztówek wydanych nakładem "Tygodnika Polskiego."

Prawidłowe rozwiązanie Konkursu jest następujące:

1. "Marja" Malczewskiego;

2. "Powrót taty" Mickiewicza;

3. "Ojciec zadżumionych" Słowackiego.

PAMIĘTAJ

O GŁODNYCH

W POLSCE

MARJAN HEMAR

ODPOWIEDŹ

Jan Brzechwa, w "Szpilkach" z połowy lutego
Ogłosił wiersz—"GRYPS DO JANA LECHONIA."
Choć gryps nie do mnie, lecz mnie do żywego
Tak dopiekł sarkazm wiersza i ironia,
Jak gdybym usiadł na płonące głownie —
Zaraz — wprzód wierszyk przytoczę dosłownie:

"Kochany Panie Janie, piszę potajemnie,
Żeby w porę ten gryps Pan otrzymał ode mnie,
Albowiem Pańskie dobro mając na uwadze
Wracać Panu nie radzę. Naprawdę, nie radzę.

Tu życie nie dla Pana. Bo czyż wiarę Pan da,
Że gorzej tu, niż głosi wasza propaganda?

W Łodzi niema nikogo. Wszyscy na zesłaniu.
Ja, z garstką literatów, na twardym posłaniu
W łachmanach i w kajdanach, z "pepeszą"
przy mordach,
Za karę oglądamy nowe filmy Forda.

Głowy mamy golone. Nasz pokarm jedyny
To z łebków emigranckich przysłane trociny.
Milicjanci nas łapią i pod chloroformem
Każą pisać do "Szpilek" i chwalić reformę.
Światło, wodę — od dawna skasowano w Łodzi,
Do kościoła, rzecz prosta, nikt dzisiaj nie chodzi,
Bo tam żandarm sowiecki, przebrany za księdza,
Każdego, kto się zjawi, na Sybir wypędza.

....

....

U nas, jeśli do baru wejdzie kto na wódę,
Od razu wpada konny oddział N. K. W. D.
By gościa, jego żonę i ojca i matkę
Całkiem nagich traktorem wywieźć
na Kamczatkę.

W knajpach pełno befsztyków, rumsztyków,
kotletów,
Podają je oprawcy na ostrzach bagnetów —
Nim się człowiek obejrzy, ma bagnet w żołądku.
A ryby? Po żydowsku!! Od piątku do piątku!

....

Mikołajczyk przemawia, lecz podczas przemowy
Ma lufę pistoletu przytkniętą do głowy,
Poczem go się pakuje za kolczaste druty,
Gdzie czeka nań już Kiernik w kajdany zakuty.

Takie to u nas życie, drogi Panie Janie,
Zatem lepiej dla Pana, jeśli Pan zostanie.
A gryps ten proszę spalić! Tuwim jest uparty
I na pewno pomyśli, że to tylko żarty.

A mnie... Pan sam rozumie: postawią
pod ściankę,
Rozstrzelają, powieszą i zrobią rąbankę.

*

Lechoń daleko. Ja bliżej, po drodze.
Nim Lechoń zdąży odpisać niebodze,
Niech mi p. Brzechwa za złe nie policzy,
Że ja się włączę do tej konwersacji.
Gryps, acz nie do mnie, wszystkich nas dotyczy,
Wszystkich poetów polskiej emigracji,
Którym do kraju tęskno — a nie śpieszno,
Chociaż p. Brzechwa z ironią prześmieszną
Wykpiwa, szydzi, w parodję obraca,
Że nasza "Greuel-propaganda" — bzdura,
Kiep, kto nie wraca i tchórz, kto nie wraca,
Żeby pracować w narodzie, z narodem,
Kiedy już w kraju pełna wolność pióra,
Sumienia prasy —
najlepszym dowodem
"Szpilki"! Satyra, swoboda, odwaga,
Nieskrępowanie, z jakiem tam się smaga
Sanację, faszyzm, warszawskie powstanie,
Armję krajową i W. Brytanję,
Turka nie Turka i Persa nie Persa,
Komorowskiego, Maczka i Andersa,
Arciszewskiego, starego landlorda,
Ba, nawet filmy pułkownika Forda —

A my, tu w strachu, że w kraju tortury,
Że N.K.W.D., że ucisk cenzury,
Że tam kościoła niema, ni befsztyka,
Wódy, humoru, światła ani wody,
A patrzcie — "Szpilki": Dowody swobody,
Bo nie krępują Brzechwy satyryka...

Kochany Brzechwo, wczoraj, anegdotę
Taką słyszałem — pozwól, że tu wplotę:
Siedzieli w jakimś barze monachijskim
Amerykański oficer z rosyjskim
I rozmawali o interpretacji
Zachodniej, wzgl. wschodniej demokracji.

"U nas" — powiedział Jankes — "w Waszyngtonie,
Niezwykłem to się nie wyda nikomu,
Jeżeli pójdę do Białego Domu
I z prezydentem Trumanem, na stronie,
Pogadam. Powiem: Sorry, że przeszkadzam,
Lecz chcę uprzedzić pana prezydenta,
Że się z polityką pana nie zgadzam.
Jestem wyborcą pana, demokratą,
A widzę, że ta polityka dęta,
Więc protestuję. Co p. Truman na to?

Powie: O, szkoda, przykro mi ogromnie,
Ale dziękuję, że pan przyszedł do mnie,
Porozmawiajmy. I teraz, kolego,
On mnie przekona, albo też ja jego,
A jeśli nawet nie uda się zgoda,
Good luck mi powie i rękę mi poda,
We shall see powie, który z nas ma rację —
Good bye. Bo taką mamy demokrację.
A kiedy wyjdę, żaden zbir za bramą
Nie strzeli do mnie, albo na powrozie
Mnie nie powlecze, żebym gnił w obozie —
A czy w Sowietach byłoby tak samo?"

Moskal na wywód Amerykanina
Odrzekł: "Gałubczyk, u nas bez różnicy,
Ja także samo, wMoskwie, at, z ulicy
Pójdę na Kreml, do marszałka Stalina
I prosto w oczy powiem: Trudna rada,
Ale mnie pana Trumana nie nada.
Co Stalin na to? Dłoń do mnie wywali,
Powie: Tawariszcz, wy mnie przekonali."

*

Panie poeto, co w kraju Traugutta,
Okrzei, Ziuka i księdza Skorupki,
Stajesz w obronie jakiegoś Bieruta,
Wykpiwasz wrogów jakiegoś Osóbki
I to ci starcza za wolność, i taka
Twoja poety duma i Polaka —
Drwisz z emigracji, że u was i sznycel,
I kościół pełny, i już w szafie kiecki...
A nasza groza — że sowiecki szpicel
Węszy w Krakowię, że żołdak sowiecki
Butami depce krwawy bruk Warszawy,
I że to znaczy "Tryumf słusznej sprawy."

Jeśli tam wolność sumienia i słowa,
Jeżeli taka odwaga cywilna —
Napisz — co myślisz o Polsce bez Lwowa?
Napisz — co myślisz o Polce bez Wilna?
Ten tylko temat nas wszystkich obchodzi.
O tem bym pisał, gdybym też był w Łodzi.

Wolność sumienia? Niech pan nas przekona?
Wolność poezji wśród wolności mnóstwa?
Niech pan napisze, że linja Curzona
Jest linją zdrady i linją oszustwa,
Z którem się nigdy nikt żywy nie zgodzi!
Ba jabym pisał tak, gdybym był w Łodzi.

Prawem poety, z poety swobodą —
Jeśli ci nikt tam swobody nie broni —
Napisz, że polskiej wierności nagrodą
Jest krzywda taka, że gdy wspomnieć o niej,
Pióro rwie rękę, samo ręką wodzi —
Jabym tak pisał. Dlategom nie w Łodzi.

Bo jednak — czujesz, jak każdy z nas czuje,
Komu los w rękę oddał pióra ostrze?
Jeśli nie czujesz — to ci gratuluję.
Jeżeli nie śmiesz — to ci nie zazdroszczę,
Lecz nie kuś, by się kto wracać ośmielił
I z tobą podłość, albo hańbę dzielił.

Różne bywają w świecie demokracje.
Nie wierzysz w naszą — to mi waszej dowiedź.
Twój wiersz, na całą polską emigrację
Dziś ja rozgłaszam — jeśli mą odpowiedź
Z kolei wasze przedrukują "Szpilki" —
Oświadczam: Wracam, nie czekając chwilki.

Słowo się rzekło, stanęła umowa.
Lecz jeśli wam się nie uda zamiana —
Pisz, łódzką ciesząc się wolnością słowa,
Ale się nie pchaj z swą nędzną ironją
Ale się nie pchaj z swą nędzną ironią
Do tych, co ciebie — choć wbrew tobie — bronią...

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Pomimo sowieckich pogróżek, kierowanych pod adresem rządu irańskiego, że wysunięcie przez rząd perski, na zbliżającej się sesji Rady Bepieczeństwa UNO sprawy wojsk sowieckich w Iranie, będzie przez Moskwę potraktowane jako akt nieprzyjazny, premjer irański Gavam polecił pełnomocnikom irańskim kwestję okupacji znacznego obszaru perskiego przez wojska sowieckie, wysunąć na Radzie Bezpieczeństwa. Presja sowiecka zatem, w tym wypadku, nie dała wyników przez Moskwę pożądanych i dlatego, rząd sowiecki, nie zdążywszy jeszcze wymusić na Iranie tych wszystkich warunków, jakie podyktowane zostały premjerowi Gavamowi w czasie jego ostatniej wizyty w Moskwie, zażądał odroczenia, wyznaczonej na d. 25 marca r. b., sesji Rady Bezpieczeństwa na dni 16, to jest do dnia 10 kwietnia, spodziewając się, do tego czasu, zetrzeć, naciskiem dyplomatycznym i militarnym, Iran, to jest Persję, na perski proszek, który conajwyżej wywoła podrażnienie narządów powonienia u dyplomacji międzynarodowej, ale żadnych innych poważniejszych efektów już spowodować nie zdoła.

W Washingtonie i w Londynie gra sowiecka na zwłokę została przejrzana odrazu. Z tego też powodu zarówno Washington jak i Londyn sprzeciwiły się stanowczo odraczaniu sesji Rady Bezpieczeństwa do dn. 10 kwietnia, na której to sesji ma być przedewszystkiem rozpatrywana, wbrew woli Moskwy, niebezpieczna kwestja sowieckiej okupacji znacznych obszarów Iranu. W kancelarjach dyplomatycznych, zwłaszcza mocarstw anglo-saskich, głowią się teraz nad tem, co uczyni Rosja Sowiecka. Czy weźmie udział w sesji, rozpoczętej wbrew życzeniom moskiewskim; w omawianiu sprawy irańskiej; czy zgłosi sprzeciw i czy wogóle może, w danej sprawie, korzystać z przywileju veta; czy wreszcie, w razie orzeczenia Rady Bezpieczeństwa w sensie potępiającym działania sowieckie w Iranie, Moskwa podda się orzeczeniu Rady Bezpieczeństwa, czy też całą tę instytucję zlekceważy w sposób zabójczy dla UNO?

Stąd też,, w przededniu zebrania się w Nowym Yorku Rady Bezpieczeństwa, w wysokich kołach dyplomatycznych międzynarodowych panuje widoczne zaniepokojenie, zdenerwowanie i zamieszanie, pogłębione bardziej jeszcze przez ostatni "wywiad prasowy" Stalina, rozpowszechniony za pośrednictwem moskiewskiego korespondenta Associated Press. Zamówiony, niewątpliwie, przez Kreml wywiad ten jest szczytem obłudy. Stalin od kilku dni formalnie premjer sowiecki, w rzeczywistości dyktator olbrzymiego imperjum rosyjskiego, występuje jako adorator Organizacji Narodów Zjednoczonych, wypowiada się za UNO jako nie dającym się zastąpić instrumentem utrzymania i wzmacniania pokoju, widzi siłę UNO w tem, że jest ona organizacją opartą na równości praw wszystkich jej członków i że — mówi Stalin — nie zna ona supremacji silnych nad słabszymi. Nawołuje Stalin do zwalczania podżegaczy wojennych, niedwuznacznie wskazując znowu na Churchilla i na tych wszystkich, którzy widzą dzisiaj niebezpieczeństwa zagrażające światu od strony sowieckiego imperjalizmu. Dyktator olbrzymiego imperjum sowieckiego, którego dyplomacja świadomie ośmieszyła i osłabiła autorytet UNO w Londynie, występuje teraz jako gorący zwolennik tej potąd bezsilnej instytucji. — Dyktator olbrzymiego imperjum sowieckiego, którego dyplomacja w San Francisco, ze wszystkich sił forsowała przywilej veta dla pięciu państw, dzisiaj perfidnie wskazuje, że w UNO panuje równość praw, że niema tam supremacji silnych nad słabymi. Zakłamany to wywiad i zaaranżowany tylko w tym celu, aby wywołać zawroty głowy u tych wszystkich polityków i politykierów, którzy usłyszawszy słodkie słowa Stalina znowu wpadają teraz w stan rozkosznego omdlenia, zapominając, iż oprócz obłudnych słów Stalina zachodzą jeszcze na świecie realne posunięcia dyplomacji i armji sowiecklej i to nietylko na terytorjum Iranu, ale w bardzo wielu krajach Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Wywiad Stalina zmierza do wywołania takiego błogiego nastroju w Washingtonie i Londynie, aby skłonić już zebraną w Nowym Yorku Radę Bezpieczeństwa do uwzględnienia żądania sowieckiego: odroczenia rozważania kwestji irańskiej do 10 kwietnia rb.

Kto wie, czy ten chytry manewr moskiewski się nie uda; wszak żądanie sowieckie — w odblaskach wywiadu stalinowskiego — jest niby przez dobrą wolę dyktowaną sugestją, ominięcia komplikacji, mogących zaszkodzić UNO.

Z TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE



Gustaw Buszyński w roli Derwida w "Lilli Wenedzie"

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

RADA POLONJI DLA POLSKI

Rada Polonji (American Relief for Poland) prowadząc niezmordowanie akcję pomocy dla Polski — posłała od początku roku po wysłanym w roku zeszłym 5 następnych transportów, ogólnej wagi 2,370,000 funtów. W I transporcie: 1,185,000 funtów znajdowały się odzież, książki, pomoce szkolne, lekarstwa i mydło, w drugim: wagi 171,000: odzież, obuwie, w 3-im 100,000 funtów, sproszkowane mleko i książki, w IV — 495,000 funtów żywność w V — 455,000 funtowym — żywność i mydło.

Cyfry i systematyczność wysyłek mówią same za siebie i są tytułem do głębokiej wdzięczności wszystkich Polaków dla Rady Polonji.

POLONJA WYSŁAŁA 4,896 PACZEK POCZTĄ DO POLSKI

Kongresman Jerzy G. Sadowski, demokrata z Michigan, oświadczył, że na podstawie informacji od pocztmistrza generalnego Stanów Zjedn., w sprawie wysyłanych paczek do Polski, okazało się, iż do tej pory Polonja Amerykańska wysłała do Polski ogółem 4,896 paczek z żywnością i odzieżą, po jedenaście funtów każda, jak przewidują przepisy pocztowe.

WYDZIAŁ STANOWY KONGRESU POLONJI NA ŚRODKOWY STAN NEW YORK

W niedzielę, 10go marca, w Domu Polskim w Schenectady, N. Y., odbyło się plenarne zebranie Wydziału Stanowego Kongresu Polonji Amerykańskiej na środkowy stan New York, w którem udział wzięło przeszło 150 osób.

Przemówienia do zebranych przedstawicieli organizacji i towarzystw wygłosili ksiądz Władysław Guziełek; Adam Stepan, prezes Wydziału; Michał Rekucki, przewodniczący, i redaktor Karol Burke, kierownik waszyngtońskiego biura Kongresu Polonji Amerykańskiej i Zjednoczonej Prasy Polskiej w Ameryce.

Zebrani oświadczyli że pracować i walczyć będą nadal o uwolnienie narodu polskiego z obcego jarzma, że dołożą wszelkich starań, by zbiórka miljonowego funduszu na cele Kongresu Polonji spotkała się z powodzeniem.

Wybory dały następujący rezultat: — Ks. Władysław Guziełek został wybrany kapelanem, Adam Stepan prezesem, Władysław Lesiakowski i Franciszek Nowicki, wiceprezesami, Helena Turska, wiceprezeską, Jan Łapiński, sekretarzem, G. W. Tuchewicz, kasjerem. Dyrektorami wybrani zostali: Konstanty Sarnowski ze Schenectady, Antoni Zrebiec z Syracuse, pani Agnieszka Bober z Albany, Józef Bochenek z Mechanicsville, Wincenty Guzek z Cohoes i Leon Wyrzykowski z Amsterdam, N. Y.

BRONISŁAW WROTNOWSKI, ZNANY DZIENNIKARZ, NIE ŻYJE

Bronisław Marjan Wrotnowski umarł...

I znów w szeregu dziennikarzy polsko-amerykańskich wyrwa. Coraz więcej pustych miejsc, bo trudno zastąpić tych, którzy odeszli. Oni oddani sercem całem żyli i pracowali dla Polonji, oni odczuwali potrzeby społeczeństwa polskiego na emigracji i walczyli piórem w imię dobra Polonji. Oni uczyli szanowac polską tradycję i kochać wszystko co polskie. Oto w tych skromnych redakcjach z zaparciem siebie pracowali w warunkach nie zawsze sprzyjających, lecz z uśmiechem bez szemrania, narzekania, bo to było ich radością życia. I dlatego gdy odchodzą pozostawiają taki dziwnie niewysłowiony smutek.

Wrotnowski był myślą i sercem oddany Polonji. Wrotnowski dał się nam wszystkim w Detroit poznać jako człowiek prawy, wielkiego serca i człowiek wielkich zasad. Wrotnowski był nietylko dobrym i zdolnym dziennikarzem, ale i literatem. Twórczość jego była mniej znana, a to ze względu na jego aż przesadną skromność. Wrotnowski nigdy nie mówił nikomu, że jest autorem wielu nowel i powieści. Wszystko to pisał pod pseudonimem to jako Marjan Bronisławski, to jako B. Szczery, to znów jako Poraj-Nowina, Sołtyk etc. Twórczość swoją zaniedbywał dla pracy społecznej i patrjotycznej. Wrotnowski do ostatniej chwili pracował i myślał o Polonji. Zdrowie jego z dnia na dzień załamywało się aż godzina nadeszła i... wybiła. Odszedł.

Polonja w Detroit myślą wznosi mu nagrobek w postaci wspomnień o jego szlachetnem sercu, sercu dobrego Polaka.

Janina Doba.

KAZANIA I MOWY KSIĘDZA ZAPAŁY

Niedawno wyszła praca jednego z najstarszych kapłanów — pracowników społecznych i narodowych Polonji Amerykańskiej, kazania i mowy, byłego przełożonego Generalnego Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców ks. Władysława Zapały.

Książka wydana jest bardzo starannie i ozdobnie — w zakładach drukarskich Polskiej Spółki Wydawniczej w Chicago, adres i cenę niżej podano.

Ks. Władysław Zapała, C.R.: Kazania i Mowy, Nakład Księży Zmartwychwstańców, Chicago, Ili., 1945. (Cena w oprawie $3.00. Adres: 1455-57 W. Division St., Chicago 22, Ill.)

ALEKSANDER DRABIK

Jak wiadomo, z pośród bohaterów armji amerykańskiej w drugiej wojnie światowej, niezwykle odznaczył się sierżant Aleksander Drabik, zamieszkały przed wojną w Ohio, obecnie w Detroit ,Mich. Gdy wojska amerykańskie doszły do Remagen nad Renem, Drabik na czele swego plutonu bez namysłu rzucił się na most Hindenburga, choć nie miał do tego polecenia, ostrzeliwany z drugiej strony przez Niemców przebiegł go na czele swego plutonu, zajął przeciwny brzeg i tem zdobył przyczółek, który pozwolił Amerykanom na przerzucenie ogromnej swej armji na drugą stronę Renu już bez trudności.

Obecnie Drabik otrzymał odznaczenie "Disinguished Service Cross",

NOWE DWIE MOWY O POLSCE W "CONGRESSIONAL RECORD"

Kongresman Charles R. Clason zamieścił w "Congressional Record" z dnia 7 marca r. b. dwa znakomite przemówienia o Polsce i jej obecnym losie, wygłoszone przez mikrofon radjo-stacji WSPR w Springfield, Massachusetts, przez senatora Leverett Staltonstoll'a, byłego gubernatora stanu Massachusetts, oraz przez sędziego N. G. Vigeant, przewodniczącego Sądu Dystryktowego w Chicopee, Massachusetts.

OPINJE I ZDARZENIA

WOJCIECH BĄK

Piękny wiersz "Modlitwa do Marji Matki", który dziś pomieszczamy wyszedł z pod pióra doskonałego poety Wojciecha Bąka, autora m. in. "Pieśni Armji Krajowej", drukowanej przez nas w swoim czasie w "Tygodniku". Wiersz "Modlitwa do Marji Matki" ukazał się w krakowskim "Tygodniku Powszechnym", wydawanym przez kardynała Sapiehę.

"WALKA O MONTE CASSINO"

Wydział Kultury i Propagandy II Korpusu wydał pierwszy tom trzytomowej pracy Melchjora Wańkowicza "Walka o Monte Cassino". Jest to książka pomnikowa, dzieło świetnego pisarza, który szedł razem z żołnierzami polskimi tą najniebezpieczniejszą i najbardziej chwalebną drogą, wszystkie bohaterstwa i okropności tej bitwy widział i opisał. Wydana jest tak, że nawet w czasach normalnuych uchodziłaby za rekord starania i luksusu; doskonały papier, świetnie odbite w offsecie ilustracje, w rekordowej liczbie przeszło 800 — ozdobna oprawa płócienna — czynią z tego tomu niezależnie od jego historycznej i literackiej wartości — ewenement wydawniczy niezwykły.

Książka ta jest książką o żołnierzu polskim, więcej, o mnóstwie żołnierzy polskich, których Wańkowicz uchronił od bezimienności gromadząc dokumenty ich bohaterstwa i przekazując pamięci polskiej ich nazwiska i podobizny.

W tym sensie, może pierwszy z pisarzy wojennych polskich Wańkowicz jak amerykański Ernie Pyle — nazwany być może poetą prostego żołnierza.

PONAD SIŁY

W nr. 10 Tygodnika Polskiego zamieściliśmy notatkę o nowym filmie polskim „Beyond Endurance" (Ponad siły). W dn. 22 marca odbył się pokaz tego filmu dla prasy i przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego i polskiego. Publiczność naprawdę z zapartym oddechem śledziła epopeję polskiego bohaterstwa i bezgranicznego cierpienia. Twórcom filmu pp. Wincentemu Bejtmanowi i Zygmutowi Prumbsowi, świetnemu poecie Józefowi Wittlinowi za komentarze i p. Władysławowi Eigerowi za ilustrację muzyczną należą się słowa najwyższego uznania i wdzięczności, że pracując bez żadnej subwencji, w b. trudnych warunkach, dokonali tak wspaniałego dzieła. Każdy z Amerykanów polskiego pochodzenia powinien zobaczyć ten film i namówić swych przyjaciół amerykańskich, by również go obejrzeli. Mamy nadzieję, iż niebawem nietylko w kinach Ameryki będzie ten film pokazany, ale również na całym świecie. Niech wśród wrzaskliwej wrogiej nam propagandy, która stara się stłumić głos prawdy o Polsce — film ten pokaże światu, że nie jest pustym sloganem widniejące na sztandarach polskich hasło: "Za naszą i waszą wolność" ale, ze poprzez kampanję wrześniową, Francję, Narwik, Anglję, Tobruk, Al Gazalę, inwazję kontynentu, Francji i Włoch, zdobycie Monte Cassino. Polacy wszędzie byli w pierwszych szeregach, walczyli i umierali z jedną myślą — o wolnej Polsce w naprawdę wolnym świecie.

"AECJUSZ" PARNICKIEGO

Nakładem „Roy'u" w Nowym Jorku wyszła powieść historyczna z czasów upadku Rzymu, „Aecjusz" dzieło doskonałego i bardzo ciekawego prozaika Teodora Parnickiego, który świetnie zadebiutował jako powieściopisarz tomem p. t. „Srebrne Orły."

ŻYDZI UCIEKAJĄ DO DRUGIEGO KORPUSU

"Stockholms Tidningen" ogłasza korespondencję swego rzymskiego korespondenta Gunnara Kumlina, jednego z wybitniejszych dziennikarzy szwedzkich, p. t. "Tłumy Żydów z Polski uciekają do armji gen. Andresa do Włoch".

Ocalało ich mniej więcej 75 tys. i uciekają oni z Polski, tak jak w swoim czasie uciekali Żydzi niemieccy z Niemiec pod rządami Hitlera. Przy pomocy różnych organizacji żydowskich, rozsianych na trasie ich ucieczki, Żydzi polscy masami udają się do Włoch. Celem ich ucieczki jest 2gi Korpus Andersa. Tam otrzymują jedzenie, mieszkanie, a ci, co mają odpowiednie kwalifikacje, zostają przyjęci do wojska. Obecnie w 2-gim Korpusie znajduje się 1000 szeregowych i 180 oficerów Żydów. Ani jeden z nich nie chciał powrócić do Polski.

Pewien rabin zapytany przez korespondenta o powody ucieczki z Polski do Włoch, odpowiedział, że Żydzi wskutek swych ciężkich przejść mają tak duże doświadczenie, że jasnem jest dla nich, że wcześniej czy później coś strasznego stanie się w Europie Środkowej i dlatego też uciekają z niej jak tylko mogą.

Kumlin kończy korespondencję pisząc, że "wbrew komunistycznej propagadzie, która głosi na cały świat o antysemityzmie w armji gen. Andersa! Żydzi polscy we Włoszech chwalą sobie pobyt w 2-gim Korpusie, który uważają za swój dom".

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo:

Jako jeden ze stałych czytelników Tygodnika i żołnierz 2go Korpusu pozwalam sobie przesłać Szan. Redakcji wyrazy szczerego uznania za bezkompromisowe trzymanie się obranego kierunku.

Myśmy przeszli wiele, w cierpieniach i walce zahartowaliśmy się i nic nas na naszej drodze powstrzymać nie zdoła. Wypatrujemy jednak bliskich nam ideowo dusz, bo ciężko samemu dźwigać brzemię... I dlatego łamy Tygodnika, skąd dochodzą nas słowa tak nam bliskie i zdawałoby się pisane przez kogoś z 2go Korpusu, są dla nas dowodem, że nie jesteśmy osamotnieni. Nie mówię naturalnie o Kraju, bo tam teraz pisać nie wolno.

Prawdopodobnie większość Waszych czytelników stanowi Polonja Amerykańska. Słów mało, aby oddać jej wkład do naszej sprawy. Koledzy, powracający obecnie do naszych szeregów z niewoli niemieckiej, zawdzięczają nieraz jej opiece swoje życie. Sam we Włoszech i Francji zetknąłem się z licznymi Polakami amerykańskimi i przekonałem się jak szczere polskie serca biją pod "olive drab". Głos Kongresu Polonji Amerykańskiej i akcja dzielnych jej przywódców są obecnie dla nas jedynem światłem w mrokach zmierzchu pięknych haseł, w które tak niegdyś wierzyliśmy. Dumni jesteśmy, że właśnie Polakom danem jest na tyle narodowości w Stanach wołać ku otrzeźwieniu.

Bądźcie cierpliwi i wytrwali, jakimi myśmy się stali. Rzucajcie ziarno, wzejdzie z niego plon.

Wiwat Polonja Amerykańska!

Ciepliński,

Jeden z żołnierzy 2 Korpusu.

P.S. Jeśli możliwe, prosiłbym o "Pobojowisko" Wierzyńskiego, w polskim i angielskim, bo mam tu przyjaciela porucznika amer., któremu chciałbym sprezentować tę książkę. Proszę powiedzieć mistrzowi, że pisze wierszem tak jak my prości żołnierze myślimy. Red. Lechoniowi gratuluję tła batalistycznego "Monte Cassino". Tu się dopiero przekonuję co znaczy fantazja i talent. Czyta się tak, jakby autor tam był. Mogę stwierdzić, bo sam tam byłem!